Rok 1894. We Lwowie Poniedziałek dnia 29 Października Nr. 42.

Dodatek literacki „DZIENNIKA POLSKIEGO”

pod redakcją *Stanisława Rossowskiego.*

Marzyciele

To, co inny szczęściem mieni,
Nędznem wyda się istnieniem
Nam, co żyjem zapatrzeni
W górę, goniąc za złudzeniem.

W snach grzęźniem, rojąc naiwnie,
Że znajdziem, o czem marzymy,
Że nie zmrozi naszej wiosny
Nigdy szron posępnej zimy.

I zaślepieni ułudą,
Gardzimy szczęściem, co dłonie
Wyciąga i samo prosi,
Byśmy chcieli sięgnąć po nie.

Odtrącamy blaski słońca,
Nie wabi nas róż oblicze,
Pienia ptaków, miłość dziewcząt,
Życia rozkosz i słodycze.

I dziwimy się, gdy potem
Szydzą z nas nieczuli ludzie;
Z nas, co żyjem zapatrzeni
W górę, marząc o ułudzie.

H. T.

Gdzie szczęście?

Rzecz z epoki Dyoklecjana.

napisał

TADEUSZ GRABOWSKI.

(Ciąg dalszy).

Flawja widząc go tak podobnym do siebie samej kochała go namiętniej całą potęgą swych dziewiczych instynktów i żyjąc ciągle w myślach o nim tylko tworzyła sobie w swej gorącej wyobraźni obraz przyszłego szczęścia, jakie będzie w przyszłości ich udziałem. Od dłuższego jednak czasu marzenia, w jakich zanurzać się lubiła całe godziny, rozwiewały się w jej umyśle szybko jak te mgły błyszczące, zjawiające się wieczorem na opolswych rozlewach italskich zatok, a w duszy jej zachodziła jakaś ważna a decydująca odmiana. Zdawało się jej, że wchodzi w jakąś nową epokę życia, która roztwierała przed nią swe bezkreśne obszary, podczas gdy przeszłość ze wspomnieniami szczęsnego dzieciństwa ustępowała gdzieś za granice jej duchowego wzroku jak wzrok za kresy widnokręgu o świcie.

Zauważyła nie raz sama, że czytanie i myślenie pochłania ją teraz całkowicie. To, co czytała, działało na jej wyobraźnię dziwnie niepokojąco i boleśnie. Gdy jednak rzuciła raz z gniewem książkę, która potoczyła się daleko po miękkich, syryjskich kobiercach, wróciła do niej wnet z jeszcze większem zajęciem, czytając z zapałem wzrastającym z każdą chwilą prawie. Czytając i dumając nad zagadnieniami greckich i rzymskich myślicieli uczuwała, jak w umyśle jej rośnie chaos, trawiący ją dnie całe i mącący sny nocne, po których czuła się bardziej zmęczona niż po całodziennej lekturze. Bardziej jak naturalizm panteistyczny jończyków wzniecił w jej duszy burzę materjalizm szkoły abderyckiej Demokryta ateorje Platona i Arystotelesa zwaliły cały gmach jej religijnych pojęć, które rozpadłszy się w gruzy w obec rozumowań helleńskich mędrców, wsprawiały całą jej duchową istotę w stan, którego zrozumieć zupełnie nie mogła ale przez który serce jej cierpiało mocniej niż kiedykolwiek. W chwilach dręczącej ją jak gorączka niepewności biegła szukać zapisków ojcowskich, które dawały jej nie raz praktyczne rady w studjach, jakim się oddawała.

Ale tu znajdowała kilkakrotnie powtórzoną wskazówkę, by uprawiała zawsze te rodzaje umiejętności i sztuk, te systemy i szkoły, jakie jej najwięcej się podobają. Budziło to w niej tem gwałtowniejszy niepokój i rozczarowanie. I wtedy atłasowe jej czoło pokrywało się subtelnymi cieniami a w pierwsiach odzywały się jakieś ciche a dziwnie bolesne jęki, w głowie zaś rósł szalony szum, który towarzyszył jej wszędzie, gdzie tylko zwróciła swe kroki. Całe szeregi myśli straszniejszych niż poprzednie cisnęły się jej do głowy, jak lud na puste forum, gdzie dotąd cisza panowała niezmącona. Spoglądając na ołtarz domowy, gdzie stały rodzinne penaty, doznawała nader przykrego uczucia. Ściągała wtedy mocno jasne brwi a tłumiąc wydobywające się z piersi jakieś gwałtowne łkania, uczuwała pragnienie wybuchnięcia głośnym płaczem. Wiszące na ścianach atrjum portrety przodków

zdawały się w tedy poglądać na nią dziwnie żałobnie i boleśnie. Ale wnet wracała do zapisanych greckimi albo łacińskimi literami książek, które głosiły jej zdumionej myśli nieznane jej prawdy i ideje. Na raz nie rozumiała nawet dokładnie subtelnych, choć tak dostępnie dla umysłu spisanych myśli boskiego filozofa Aten a jednak umysł jej pojmował wyraźnie, że ani Sokrates ani Plato nie wierzą w ten cudny, rojący się od boaów i półbogów Olimp, który czuwa nad ludźmi i państwie rzymskiem wyrosłem z nicości mocą silnych prawd religijnych i moralnych.

Wydawało się jej niekiedy, że i ona ma w sobie owego nieśmiertelnego dajmona, o którym opowiadął swym uczniom Sokrates,- który nie pozwala jej uwierzyć w brak rządów boskich nad światem, w śmiertelność dnszy, w obojętność Boga dla stworzonego świata. Umysł jej lubiący unosić sie w obłokach nieuchwytnych a pięknych marzeń, podobał sobie bardzo w misternym systemie Platona o świecie idei, w którym króluje Bóg jako idea dobra, rozumu, wszechduszy stworzenia wcielona w jedną istotę. Szczególnie zachwycała ją myśl Platona o dobroci Boga, który jest dobry a przeto żadnego dobra nie skąpi. Ale wnet budziło ją z tych słodkich marzeń kategoryczne zdanie Arystotelesa o obojętności Boga względem stworzenia a nicości i śmiertelności duszy. A wtedy budziły się w jej cierpiącej duszy jakieś smętne jęki i płacze, wołające głośno a boleśnie o tę przyszłość zagrobową, która choć przedstawiała się jej mglisto i nieuchwytnie, przecież zapewniała widzenie drogich sercu osób nagrody za cnotliwie spędzone życie, o kary na złych.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Z albumu Straussa.

Z okazji jubileuszu straussewskiego redaktor *Neues Wiener Journal*, Lippowitz, zebrał bardzo pokaźny album autografów francuskich dla ofiarowania jubilatowi. Oto niektóre z nich.

W młodości pamiętnie lubiłem taniec. Kręciłem się wtedy wiele naokoło mej osi, pociągany muzyką Jana Straussa. Ale często zatrzymywaliśmy się wraz z tancerkąf aby posłuchać tej muzyki, i aby iść w nieskończoność, w przestrzeń za marzeniami, które muzyka straussowska w nas rodziła. Zdawało nam się, iż jest pewnego rodzaju świętokradztwem używać takich melodyj przy przyjemnościach fizycznych. Dziś, gdy mam tyleż lat, co Strauss jubilat i gdy nie tańczę już oddawna, każę sobie często grywać jego walce i widzę wówczas swoją młodość, przechodzącą i tańczącą przedemną, i śmiejącą się do mnie.

Aleksander Dumas.

D. 25-go września r. 1894-go.

Byłem kiedyś zawołanym tancerzem, a wspomnienie walców Straussa jest połączone ze wspomnieniami najszczęśliwszych dni mego życia. Nic tak silnie, jak muzyka, nie odradza przeszłości w naszej duszy. W zimowy wieczór, przy ogniu kominka wystarcza kika taktów walca, Straussa, abym odnalazł moje lat dwadzieścia. Nigdy nie mógłbym mu za to dosyć podziękować.

Wiktoryn Sardou.

Nie lubię tańca, a jednak znajdowałem bardzo żywą przyjemność w słuchaniu walców Straussa. To też łączę chętnie wyraz mego uwielbienia do zapewnień, skreślonych przez moich znakomitych kolegów.

Henryk Meilhac.

Gdy słyszę, granego przez orkiestrę, lub gdy śpiewam sobie w pamięci któregoś z walców mistrza Jana Straussa, zdaje mi się, że przechodzi i powraca część mojej młodości. Te przejmujące melodje były dla mnie akompanjamentem do wielu marzeń, wieln rozkoszy, zachowuję je więc we wdzięcznej i rozrzewnionej pamięci.

Franciszek Coppée.

„..A ta muzyka i ten dzionek cudny,
Pełen barw; woni, blasku i jasneści,
Życie szczęśliwe przypomni, pędzone
Pośród miłości...

Paweł Bourget.

Zaświadczam o bardzo żywej sympatji ignoranta, który się nic nie zna na mnzyce.

Emil Zola

Każdy walc Jana Straussa ma duszę kobiecą: mam ten sam wdzięk znaczący, humor zmienny, lekkie łzy, przeplatane lekkiemi uśmiechami, kaprysy szybkie, wzroty nieoczekiwane.

Marceli Prévost.

Muzycy tacy, jak Jan Strauss, kołyszą ludzkość. Aby im wynagrodzić tę pracę — bo dziecię w kołysce jest ciężkie i rzuca się w swej kołysce, jak osiołek — należałoby wymodlić u Nieba prolongatę egzystencji, bo życie zawsze ludzie stawiają ponad wszystko. Proponuję zatem modlitwę na korzyść mistrza, który napisał „Nad pięknym modrym Dunajem", walca nieporównanego. Proszę, aby imię moje umieszczono na czele listy.

Alfons Daudet.

Champrosay, d. 30-go września r. 1894-go.

Muzyka Straussa, tak świetna, a tak gorączkowa, jest tak wzięta z życia, iż jej werwa zdaje się składać ze smutków, z dreszczów i z uśmiechów. O, dzwonki oddalone, rytmy słodkie i zamierające: wdrażacie się w pamięć na-

szą i cały wasz pył złoty sypiecie w dusze nasze, pogrążone w melancholji.

Leon Daudet.

Janowi Straussowi.

Mistrzu walca, piosnka twoja,
Której za strój tęczą służy,
Pieści smyczek, niby motyl,
Co trzepoce się na róży.

Mistrzu walca, taniec liści,
Wiatrem gnanych po dąbrowie
Mniej ma rytmów, niż ten taniec,
Co się walcem twoim zowie.

Armand Silvestre.

Walc zyskał sobie sławę wszechświatową od czasu, gdy Jan Strauss dał mu głos i skrzydła.

Księżna de Brancovan.

Uwielbiam walce Straussa!

Gyp.

Cześć tobie, drogi i wielki artysto, który zapominać nam każesz o naszych smutkach przez szaloną siłę pociągającą twego genjuszu.

Sara Bernhardt.

Nie może być prawdziwą kobietą, kto nie kocha tańca; nie kocha prawdziwie tańca, kto nie kocha walca; nie kocha prawdziwie walca, kto nie kocha Straussa.

Anna Judic.

Cześć Straussowi, którego piękne walce są rozmowami miłości

Yvette Gilbert.

Wykopaliska w Troi (Hissarlik).

Rezultaty tegorocznych poszukiwań w Hissarliku (strarożytnej Troi), prredsięwzięte kosztem cesarza Wilhelma, który ofiarował 30,000 marek, by dzieło Schliemana doprowadzić do prowadzić do końca, do tej pory były niewiadome. Wprawdzie kilka tygodni temu doniesiono, iż poszukiwania te doprowadziły do nader ważnych odkryć, lecz dopiero teraz „Reichs.-Anz" ogłasza obszerniejsze sprawozdanie kierującego robotami, dra Dörpfelda. Sprawozdanie to nie jest jeszcze wyczerpującem, pisane bowiem było przed ukończeniem robót letnich, można jednak z niego wnosić, iż poczynione odkrycia posiadają pierwszorzędną wartość archeologiczną. Światu przybyło nowe wspaniałe miasto ruin.

Zanim zajmiemy się sprawozdaniem prof. Dörpfelda, należy przypomnieć, iż uczony ten na podstawie poprzednio dokonanych poszukiwań, zrobił następujący podział warstw w pagórku Hissarliku: 1. Wierzchnia z dziewięciu warstw zawiera wielkie gmachy z czasów cesarstwa rzymskiego, jako to: świątynie ołtarze, kolumnady, teatry itp. Jak wskazują napisy zachowane na marmurach; był to Akropolis rzymskiego miasta Ilion. 2. Pod pierwszą warstwą leżą dwie warstwy, pochodzące z czasów greckich, z prostemi domami mieszkalnemi 3. Pod domami odnaleziono szczątki wielkich gmachów i grubego muru. Ruiny, sądząc z przedmiotów znalezionych w nich, pochodzą z okresu 1500 do 1000 lat przed Nar Jezusa Chrystusa. Tworzyły one Akrokolis (Pergamos) miasta greckiego Ilios. 4. Pięć warstw jeszcze głębiej leżących, należą do czasów przedhistorycznych i okresu, z którego pochodzą, dokładnie oznaczyć niepodobna. Z tych warstw dwie najgłębsze są najdogodniejsze uwagi, zawierają bowiem ruiny grodu założonego prawdopodobnie na 3000 lat przed Narodzeniem Jezusa Chrystusa.

Celem robót tegorocznych było podkopanie murów miasta położonego w warstwie szóstej, oraz gmachów, jakie wewnątrz tych murów się mieściły. Oprócz tego dokonano poszukiwań w niższych warstwach, w celu wyświetlenia niektórych ciemnych punktów w ogólnym planie tej przedhistorycznej osady. W rezultacie odnaleziono groby z rozmaitych okresów.

W roku ubiegłym mur miejski w warstwie szóstej został odkryty tylko na niewielkiej przestrzeni wokoło pagórka. Stwierdzono jego istnienie, lecz odkopano go tylko w małej części. Obecnie odkopane są już mury w całości, z wyjątkiem strony południowo-wschodniej, która pozostała jeszcze nietknięta. Od strony północnej i północno-wschodniej mury już w dawnych czasach były zniszczone, pozostałe zachowały się w bardzo dobrym stanie, a nawet stan murów od strony wschodniej jest do podziwu doskonały. Idąc drogą zrobioną do przewozu gruzu, ze zdumieniem oglądamy mury wysokości 5 do 6 metrów w niższej swej części doskonale zachowane. Rozmiary ich są tak wielkie budowa tak dobra, iż niewiele murów warowni i miast może pod względem trwałości dorównać trojańskim. Na podmurowaniu, mającem pięć metrów grubości i pięć szerokości, wznosi się mur dwumetrowej grubości, którego pierwotna wysokość niewiadoma, posiadający stronę, przednią pochyłą. W murze od strony południowej i w wieżach od strony wschodniej olbrzymie kamienie są tak dobrze obrobione, jak w sławnych grobach kopułowych w Mycenach i Orchomenos. W murach od strony wschodniej i zachodniej kamienie są mniej dokładnie ułożone. Do określenia starości murów wybornie służą późniejsze poprawki i dobudowy. Części murów wzniesionych za czasów greckich, wydają się, jakby stały w powietrzu, pod nimi bowiem znajduje się gruz. Mury te budowano prawdopodobnie w czasach, gdy większa część murów starej warowni zniknęła w głębi ziemi. Za cza,

sów rzymskich mury te razem z dodatkami na nich porozbierano i place zabudowano gmachami, kolumnadami, oraz dwoma budynkami przypominającemi teatry. Z tego powodu od strony wschodniej i południowej nie pozostało z tych murów ani kamienia.

W ogólnym zarysie linja murów składa się ze ścian mających mniej więcej po dziewięć metrów długości, tworzących wielokąt o sześćdziesięciu bokach, W murach odkryto wiele bram i wież. brama główna wszakże mieści się prawdopodobnie w stronie południowej, gdzie obecnie właśnie rozpoczęto roboty. Dwie olbrzymi wieżo odkryto na stronie wschodniej. Jedna z nich mająca 18 metrów szerokości, służyła za główną studnię warowni, znaleziono w niej bowiem zbiornik, do którego sprowadzono wodę ze źródła wykutego w skale

Z gmachów wewnątrz murów zasługuje na uwagę budynek w pobliżu muru południowego wzniesiony na tarasie. W budynku tym znaleziono rozmaite urządzenia kuchenne: paleniska. kamienie młynarskie i rozmaite naczynia. I budynek we wschodniej części warowni wznosił się także na tarasie wewnętrznym. Mury po oczyszczeniu z późniejszych przybudówek, wprawiają w zdumienie wybornem wykończeniem i stanem, w jakim się przechowały. W odnogach murów odkryto pewną liczbę kryjówek. zawierających resztki zboża.

Z wykopalisk w szóstej warstwie w pierwszej linji wymienić należy liczne naczynia gliniane należące do miejscowej ceramiki trojańskiej. Niektóre z nich podobne są do znanych dzbanów myceńskich, co potwierdza domysł, że szósta warstwa pochodzi z okresu kultury myceńskiej. W starszych warstwach do tej pory niewiele czyniono poszukiwań.

Zanim robotnicy dosięgli szóstej warstwy, przerzucono warstwy z czasów rzymskich i greckich. Odkryto w nich dwie hale z kolumnadami i inne gmachy. Na szczególną uwagę zasługuje fontana, położona pomiędzy świątynią Ateny i wielkim ołtarzem. Z którego wieku fontanna ta pochodzi -- do tej pory nie wiadomo, stwierdzono jednak, iż starsza jest od epoki rzymskiej, w której jeszcze była czynną. Niższa jej część wybudowana jest z głazów, wyższa z kamieni ładnie obrobionych. Wewnątrz znaleziono głowę Zeusa dobrej roboty, wiele napisów na marmurach i szczątki małej świątyni o sześciu kolumnach, która zdobiła niegdyś wierzch fontanny.

Groby znajdowano do tej pory wyłącznie z czasów greckich. W szóstej warstwie grobów nie będzie prawdopodobnie wcale, gdyż kilka urn znalezionych z popiołami, zdają się wskazywać, iż warstwa ta pochodzi z czasów, gdy zwłoki zmarłych palono, a nie grzebano.

„Tumuli“ znane już przedtem i sądząc z naczyń glinianych znalezionych w nich, należące do warstwy szóstej, nie można było zrewidować powtórnie, ani szukać nowych, na to bowiem trzeba się starać o osobny firman sułtański. którego do tej pory nie uzyskano.

Z powyższej relacji nietrudno wywnioskować, że rezultaty robót tegorocznych są bardzo zadawalniające. Całość odkrytych do tej pory murów i gmachów, z których wiele wybornie zachowanych, utwierdza w przekonaniu, że ruiny Troi staną się jednym z najbardziej godnych widzenia pomników świata starożytnego.

Z parafraz.

Od wciąż skrzypiącej piórami maszyny
Powstał znużony, z osłupiałem okiem,
W którem się palił płomyk jakiś siny,
I przeszedł izbę w milczeniu głębokiem.
O czem miał myśleć? Myśl jego wtłoczona
Między codzienne, suche, nudne „piły“
Była tak ciężką, ak jego ramiona,
Co się bezwładnie wzdłuż ciała zwiesiły.
O czem miał mówić? Wszak świata zakresy
Jego pragnienia i walki i ruchy
Wciąż dobiegają tam, kędy frazesy,
Grzmiąc przez dzień cały, ogłuszają duchy.
Jak senny przeszedł przez puste komnaty
Z głową zwieszoną, obliczem wygasłem,
Aż tam, gdzie kasy okienko z za kraty
Migało wypłat zarobkowych hasłem.
Do kasy ciągłym sunęli tu tłumem
Dnia najemnicy, z szkłem zbrojną źrenicą
A gaz się palił z głuchym jakimś szumem
Po nad tych ludzi życia tajemnicą.
Zarobku swego wziął banknot ostatni,
Kontent, że wreszcie wyszedł raz z tej matni.
Chciał myśl z odrętwień rozbudzić w gawędzie
Uścisnąć rękę przyjazną życzliwą,
Poczuć w swym bycie nie martwe narzędzie
Lecz jakieś żywe ludzkości ogniwo,
Na progu domu zmierzch cichy, różowy,
Jakieś mu dumki nawiewał do głowy,
Jakieś pytania o życiu i świecie
Zmąconą falą o duszę mu biły.
On czuł się cząstką i ruchu i siły
(W swojej redakcji i w swojej gazecie).
Potem pomyślał: Ach, gdyby tak w tłumie
Usłyszeć jakieś dobre, mądre słowo,
Rzeźwiące rosą myśl moją jałową,
Jakżebym słuchał w poważnej zadumie!
O, jakże chętnie podzielę się biciem
Serca i miękim dłoni mej uściskiem,
Chętnie przez chwilę żyć będę tem życiem
Pilznera kufla i bufetu blizkiem,
Gdzie się projekty snują i narady
I gdzie wśród wrzawy ginie nocna cisza.
Tak rozumując, nasz dziennikarz blady
Postał, podumał i szedł — do Brajbisza.

Kl. W.